

J.H. CROIX



*Sexy*  
*Girl*



Tytuł oryginału: Sexy Suit (Cocky Hero Club)

Tłumaczenie: Marta Czub

ISBN: 978-83-283-9104-8

Copyright © 2020 by J.H. Croix and Cocky Hero Club, Inc.

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/sexysu>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# ROZDZIAŁ 1

## *Ryan*

Mój wzrok przykuł plakat. „ZAGINĄŁ PIES!!!!”. Drukowane litery z czterema wykrzyknikami były napisane jasnoniebieską czcionką. Nie wiedziałem dlaczego, ale uznałem, że autorka plakatu dodałaby więcej wykrzykników, gdyby starczyło jej miejsca.

Przystanąłem przed nim i uniosłem telefon, żeby zrobić zdjęcie, a zaraz potem zacząłem się zastanawiać właściwie dlaczego. Praktycznie codziennie mijałem mnóstwo ogłoszeń rozwieszonych po całym mieście i nie zwracałem na nie uwagi. W końcu to był Nowy Jork.

A jednak coś w tym plakacie poruszyło moje serce. Poszukiwany pies był ciekawym okazem. Barnable, jak go nazwano, miał budowę typową dla rasy corgi — z ciałem wielkości bochenka chleba i mocnymi, krótkimi nogami. Jednak w przeciwieństwie do typowych corgi ze sterczącymi uszami, ten psiak miał oba uszy klapnięte. Był czarny z brązowymi i białymi łatami.

Kobieta ze zdjęcia, która zaciskała dłoń na psiej smyczy, wyglądała zupełnie inaczej. Na ramiona opadała jej burza ciemnych loków. Jej skóra miała kremowo-brązowy odcień. Nawet na tej niezbyt dobrej fotografii wyróżniały się jej ciemne, czekoladowe oczy. W kowbojkach, dzinsowej kurtce i białej spódnicy z koronkowymi wstawkami, uzupełnionej o parę rajstop, wyglądała jak dziewczyna z prowincji zagubiona w wielkim mieście.

Pokręciłem głową i poszedłem dalej, powtarzając sobie, że będę się rozglądał za zaginionym pieskiem. Kilka minut później zająłem miejsce

w wagonie metra i przejrzałem maile, oddalając się od Upper West Side w stronę mojego biura w centrum Manhattanu. Chwilę później dojechałem do mojego biurowca i natychmiast rzuciłem się w wir pierwszego zaplanowanego na ten dzień spotkania.

Wiele godzin później, podczas ostatniej telekonferencji, wpatrywałem się ze zmrużonymi oczami w telefon na biurku.

— Nie sądzę — powiedziałem krótko.

— Ryan, jestem pewny...

Nie pozwoliłem idiocie skończyć.

— Och, ja też jestem pewny. Nie ma mowy.

Z tymi słowami wcisnąłem przycisk kończący połączenie i wstałem od biurka, kręcąc głową. Niczego nie cierpiałem bardziej niż marnowania mojego czasu, a ten dureń właśnie to zrobił.

Byłem właścicielem Talton Tech Industries. Mój dziadek założył tę firmę na długo przed początkiem ery komputeryzacji. Dużo się zmieniło od jego śmierci i od czasu, kiedy przejąłem zarządzanie firmą. Zajmowaliśmy się oprogramowaniem, zabezpieczeniami i tak dalej. Po tym, jak w ciągu ostatnich lat odmieniłem los firmy, musiałem z dużą częstotliwością odpowiadać na prośby o rozważenie różnego rodzaju wsparcia finansowego dla projektów z branży technologicznej. Ten telefon nie był niczym innym, jak czymś wychuchanym pomysłem bez żadnego planu.

Odwrociłem się po marynarkę, chcąc wyjść. Moje spojrzenie powędrowało na zegar nad drzwiami. Wskazówki pokazywały ledwie minutę po dziewiątej wieczorem. Nie przejąłem się w najmniejszym nawet stopniu faktem, że przyjechałem do biura jeszcze przed wschodem słońca. Byłem pracoholikiem i wcale mi to nie przeszkadzało.

\* \* \*

— Chodź, Barnable! — zawołał kobiecy głos z wyraźnym południowym akcentem.

Stałem przed moją kamienicą w Upper West Side i patrzyłem na parę kowbojek wystających spod schodów. Dobiegł mnie dźwięk tłuczonego szkła i ogarnęła mnie wściekłość. Podeszedłem do kowbojek, a gdy spuściłem wzrok, przywitał mnie widok kłęczącej kobiety z kształtnym tyłkiem zamkniętym w dżinsie.

Co tu się, do cholery, działo?

— Przepraszam? Czy pani włamuje się z chodnika do mojego domu?

Kobieta pisała. Jej tyłek zatańczył, gdy wycofała się na czworakach. Odwróciła się i podniosła. Skrzywiona zacisnęła jedną dłoń na drugiej.

— O nie! Chyba przecięłam sobie rękę.

— Szklęm z rozbitego okna do mojej piwnicy? — zapytałem ironicznie. Zapewne powinienem czuć się zagrożony, ale ta kobieta w ogóle nie wyglądała groźnie. Jeśli była złodziejką, to wyjątkowo beznadziejną.

Spojrzała mi w oczy, a ja nagle ją rozpoznałem. To była dziewczyna z plakatu o zaginionym psie. Już na tej ziarnistej fotografii zauważyłem, że była ładna. Z bliska i na żywo słowo „ładna” w najmniejszym nawet stopniu nie oddawało jej urody. Była uderzająco piękna.

Oczy, które skierowała na mnie, były wielkie. Ciemne włosy lśniły w świetle latarni. Mogłem się założyć, że miała na sobie te same kowbojki, które widziałem na zdjęciu. Do butów założyła obcisłe dżinsy, które otulały jej ponętne kształty, oraz coś, co mogłem określić mianem jednej z tych romantycznych koszul. Bluzka była w głębokim niebieskim kolorze i opadała luźno na biodra, drażniąc mnie zarysem majaczących pod nią kształtów.

— Nie próbowałam się włamać! — wykrztusiła.

— Nie? To w takim razie po co wybiła pani szybę w oknie pod schodami?

— No dobrze, dobrze, wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale z jednej strony już była rozbita. Po prostu usuwałam trochę więcej szkła.

Powiedziała to tak żarliwie, że siłą rzeczy musiałem jej uwierzyć. Mimo to byłem raczej sceptyczny. Nawyki nie tak łatwo wypłenić.

— Żartuje sobie pani ze mnie?

Pokręciła zapalczywie głową.

— Nie! Mój pies tam jest. Słyszałam jego szczekanie. Musiał zmarznąć. Może wszedł do piwnicy inną drogą, ale słyszałam jego szczekanie. Niech pan spojrzy. Przysięgam, że nie kłamię — powiedziała, wskazując na okno pod schodami.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi w milczeniu uznałem, że być może mówi prawdę. Wiedziałem, że piwnica w moim domu łączy się z sąsiednią, a nie dalej jak w poprzednim tygodniu rozmawiałem z sąsiadami o naprawie ich drzwi.

Nagle zauważyłem, że kobieta faktycznie się zraniła. Strużka krwi spływała po jej dłoni i błyszczała w świetle latarni ulicznych. Nie chciałem, żeby się wykrwawiła na chodniku.

— Niech pani wejdzie — powiedziałem. Odwróciłem się i wszedłem po schodach.

Kiedy nie usłyszałem za sobą kroków, odwróciłem się przez ramię i zobaczyłem, że kobieta dalej stoi na chodniku.

— Barnable jest na dole — wyjaśniła.

Dobiegło mnie ostre szczeknięcie. Domyśliłem się, że Barnable był psem z plakatu, który widziałem.

— Mam tego świadomość. Ale nie będę się wciskał przez wybite okno, kiedy mogę wejść do własnej piwnicy, wchodząc do środka i schodząc po schodach.

— Och! — Wbiegła za mną. Gdy wsuwałem klucz do zamka, stała obok mnie i podrygiwała na piętach.

W chwili, w której weszliśmy do środka, włączyły się światła uruchamiane czujnikiem ruchu. Nie wiedziałem dlaczego, ale gdy tylko zamknąłem drzwi i spojrzałem na towarzyszącą mi kobietę, boleśnie do mnie dotarło, jak zimne i bezosobowe było moje mieszkanie. Nasze kroki odbijały się echem od marmurowej posadzki.

Rzuciłem klucze na stolik przy drzwiach i odwróciłem się, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

— Proszę mi pokazać swoją rękę.

— Czy możemy najpierw pójść po Barnable’a?

— Pani psu nic nie będzie. Wolałbym się upewnić, że to pani nie krwawi zbyt poważnie.

Wypuściła z prychnięciem powietrze z ust, a potem wzruszyła ramionami i wyciągnęła rękę. Były na niej dwa głębokie rozcięcia — jedno na wewnętrznej krawędzi dłoni, a drugie trochę wyżej, na nadgarstku. Obie rany krwawiły dość obficie.

— Niech mi pan tylko da kawałek ręcznika papierowego. Chodźmy po Barnable’a, bo on też może być ranny — powiedziała szybko.

— Mogłaby się pani przedstawić z łaski swojej? — odpowiedziałem cierpko.

— Jestem Addie. Addie Castille — powiedziała z niejakim entuzjazmem i wyciągnęła zakrwawioną rękę na powitanie.

Pokręciłem głową.

— Raczej odpuszczę sobie uścisk dłoni.

— A pan jak się nazywa? — zapytała, gdy się odwróciłem i zacząłem iść do kuchni po wspomniany ręcznik.

— Ryan Blake! — zawołałem przez ramię.

Zirytowałem się — na sytuację i na siebie samego za to, że tak silnie reagowałem na tę kobietę. W łagodnym świetle — nastrojowym, bo na takie uparła się zatrudniona przeze mnie dekoratorka — Addie zmieniła się z uderzająco pięknej w olśniewającą. Jej intensywnie brązowe oczy wyróżniały się na tle ciemnej skóry. Południowy akcent rozpałał każdą komórkę mojego ciała.

Była jak kwiat słonecznika wyrastający z pęknięcia na chodniku w środku zimy. Była *aż tak* niezwykła. W moim świecie była cudownie orzeźwiającym powiewem świeżego powietrza i absolutnie nie przypominała żadnej kobiety, jaką do tej pory poznałem.

Większość ludzi przyłapanych na rozbijaniu szyby w czyimś domu martwiłaby się tym, jak zostanie to odebrane. Ale nie ona. Była tak pewna, że wydobyć psa z mojej piwnicy ma sens, że nie obawiała się, iż mógłbym wezwać policję.

Weszliśmy do kuchni, w której niósł się jeszcze większy pogłos niż w pozostałej części domu. Wykafelkowana podłoga, urządzenia ze stali nierdzewnej i granitowe blaty nie przydawały tej przestrzeni delikatności. Addie stała tuż za mną z wyciągniętą ręką. Moje spojrzenie powędrowało na tatuaż oplatający jej nadgarstek. Z powodu ran i ciekącej krwi nie byłem w stanie rozpoznać, co przedstawia. Czarne linie wiły się zmysłowo, a potem znikwały pod warstwą krwi.

Podąłem jej kilka ręczników papierowych. Wzięła je i szybko owinęła wokół skaleczonej ręki, po czym zapytała:

— Możemy teraz iść do piwnicy?

Choć bałem się, że powinna mieć założone szwy, to zdawałem sobie sprawę, że jeśli będę to dalej przeciągał, sama zapewne znajdzie drogę do piwnicy.

— Dla ostrzeżenia — zacząłem, odwróciwszy się. — Ta kamienica została poddana gruntownej renowacji na każdym piętrze za wyjątkiem piwnicy. A piwnica ma sto pięćdziesiąt lat. Jest ciemna, wilgotna i niezbyt czysta. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz tam schodziłem.

Niezrażona, pokiwała tylko głową.

— Dorastałam w Nowym Orleanie. Jestem przyzwyczajona do starych budynków i nawiedzonych domów. O ile mnie pan tam nie zamknie, nic mi nie będzie.

Zaprowadziłem ją korytarzem do pralni, w której znajdowało się wejście do piwnicy. Ulżyło mi, że na schodach do niej działało światło.

Gdy Addie zawołała ze schodów, ten sam pies, którego widziałem na plakatach w okolicy, popędził w naszą stronę po kamiennej podłodze. Jeden bok miał cały brudny, a na widok Addie niemal wpadł w ekstazę.

Mimo że krew przesiąkała przez papierowy ręcznik owinięty pośpiesznie wokół jej dłoni, Addie przyklękła na podłodze i wzięła zwierzaka na ręce, gadając do niego jak najęta.

— Och, Barnable! Tak się martwiłam. Zgubiłeś się i bałam się, że nigdy cię nie znajdę! — Jej dłonie gładziły poruszające się ciało. — Chyba nic ci nie jest. Kochany, co się stało? Zmarłeś? Jesteś głodny?

## SEXY SUIT

Obserwując ich spotkanie z dołu schodów w ciemnej, brudnej, zawilgoconej piwnicy, poczułem się zdumiony faktem, że moje serce ścisnęło się na widok ogromu miłości, jaką Addie najwyraźniej darzyła psa.

Dziewczyna wstała z pieskiem na rękach i spojrzała na mnie.

— Wie pan, gdzie jest najbliższy weterynarz?

## ROZDZIAŁ 2

### *Addie (Adelaide)*

Sexy Suit — jak natychmiast nazwałam w myślach mężczyznę w chwili, gdy lepiej mu się przyjrzałam w holu jego raczej sterylного i zimnego domu — wpatrywał się we mnie pustym wzrokiem.

— Lekarz weterynarii? — odpowiedziałam, starając się utrzymać Barnable’a na rękach, mimo że kręcił się jak wariat i lizał mnie po brodzie.

Sexy Suit potrząsnął lekko głową i dopiero potem odpowiedział:

— Jest jeden kilka przecznic stąd. Ale przed wizytą u weterynarza trzeba sprawdzić twoją rękę.

— Nie. — Staralam się, żeby mój głos zabrzmiał jak najbardziej stanowczo. Wszystko, co mówił ten mężczyzna, brzmiało bardzo surowo i władczo, jakby po prostu oczekiwał, że ludzie będą mu posłuszni. — Barnable ma zakrwawiony bok. Boję się, że jest ranny.

Sexy Suit tylko pokręcił głową i odwrócił się, żeby wejść na górę.

— Chodź ze mną.

Ponieważ niespecjalnie miałam ochotę zostawać w piwnicy, poszłam. Po wejściu na górę nie byłam dłużej w stanie utrzymać na rękach wiercącego się Barnable’a. Wyślizgnął mi się z rąk i wylądował na podłodze z niechlubnym łupnięciem. Poderwał się do góry, jak łódź przyjmująca prawidłową pozycję na wodzie, i zaczął z podnieceniem lizać mi buty.

Sexy Suit poszedł prosto do kuchni. Ruszyłam za nim, bo nie wiedziałam, co innego zrobić. Wyciągnął telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki, dotknął kilkakrotnie ekranu i podniósł aparat do ucha.

— Panie S... — zaczęłam i w ostatniej chwili się pohamowałam, zanim nazwałam go otwarcie „Sexy Suit”.

Spojrzał na mnie ostro.

— Mów mi Ryan.

— Ryanie, powiedz mi po prostu, gdzie jest weterynarz, to zniknę ci z oczu. Właściwie to sama sprawdzę — powiedziałam i zaczęłam szukać telefonu, ale dopiero ponieważ się zorientowałam, że nie miałam przy sobie nawet torebki.

Ryan mnie zignorował.

— Z tej strony Ryan — odezwał się do osoby, która odebrała połączenie. — Możesz przyjść i rzucić okiem na skaleczenie? — Przeniósł na mnie przelotne i nieodgadnione spojrzenie swoich niebieskich jak lód oczu.

Po kolejnej minucie pokiwał głową.

— Dziękuję. Do zobaczenia.

Popatrzyłam na niego.

— Muszę iść do weterynarza.

Ryan spojrzał na Barnable'a, a potem podniósł wzrok na mnie.

— Krwawisz zdecydowanie bardziej niż on.

W momencie, w którym mężczyzna spojrzał mi w oczy, mój brzuch wykonał serię koziółków. To wszystko dziwnie mnie rozstrajało. Ponieważ musiałam zająć czymś uwagę, oderwałam od niego wzrok i popatrzyłam na Barnable'a. Był trochę brudny, a na jednym barku miał coś oleistego.

Uklękałam i pogładziłam go po grzbiecie.

— Cześć, kolego, co tam słychać? — zapytałam rozmownym tonem. Kiedy dotknęłam zakrwawionego miejsca na jego barku, zaprzestał oblizywania swoich pulchnych łapek i spojrzał na mnie. — Boli?

— Raczej nie odpowie — odezwał się kpiąco Ryan.

Poczułam przypływ poirytowania. Być może faktycznie uważałam, że facet jest seksowny, ale był też arogancki, nieczuły i zupełnie niezabawny. Spojrzałam na niego i odpowiedziałam kwaśno.

— Może nie słowami, ale jeśli zrobi się marudny, to pewnie go boli. Widać, że nigdy nie miałeś psa.

Skupiłam się znów na Barnable'u, więc z zaskoczeniem przyjąłm odpowiedź.

— Miałem psa.

Usunęłam z pamięci ten szczegół. Przeczesałam ostrożnie palcami płową sierść Barnable'a, rozgarnęłam ją na boki i zobaczyłam wąską rankę. Krew zdążyła już zaschnąć i nie wyglądało, jakby trzeba było założyć szwy. Ale i tak wołałam, żeby ktoś go zbadał.

Barnable nie wydał z siebie nic poza lekkim westchnieniem, gdy dotknęłam delikatnie skaleczenia. Zalała mnie fala ulgi. Pies zniknął trzy dni temu, dokładnie dzień po tym, jak przeprowadził się ze mną do Nowego Jorku. Od czasu jego zaginięcia prawie nie spałam i szukałam go na własną rękę na nieznanym ulicach.

— Chyba nic mu nie jest — stwierdziłam, zerkając na Ryana. — Ale i tak zabiorę go do weterynarza, żeby się upewnić, że rana jest czysta i w ogóle.

Mężczyzna pokiwał głową, a gdy się wyprostowałam, jego wzrok przesunął się z mojej twarzy na buty. Gdybym nie była bardziej domyślna — a zdecydowanie byłam — zastanawiałabym się, czy przypadkiem nie taksuje mnie wzrokiem. Ale wrażenie było inne. Wiedziałam, że nie pasuję do tej nieskazitelnie czystej kuchni z wypolerowanymi na błysk urządzeniami ze stali nierdzewnej, ciemnoszarymi blatami i białoczną podłogą.

Przez chwilę sama też przyglądałam się Ryanowi. Miał na sobie granatowy garnitur. Poza mną ten granat stanowił najbardziej jaskrawą plamę koloru w pomieszczeniu, w którym wszystko było czarne, białe i srebrne. Domyślałam się, że jego buty musiały być dość drogie. Spodnie były wyprasowane w kant, a mężczyzna miał nawet kamizelkę pod marynarką. Kiedy mój wzrok dotarł do jego twarzy, kącik jego ust uniósł się.

— Skończyłaś?

Poczułam, że policzki robią mi się gorące, ale uniosłam brodę.

— Tak. Jesteś dosyć sztywny, wiesz?

Ciemna brew uniosła się jak ukośnik, a słowo „wyniosłe” nie od-  
dawało w żadnym stopniu spojrzenia, jakie mi posłał.

— Próbowalaś się włamać do mojego domu. Wybacz, jeśli na skutek  
tego jestem odrobinę spięty.

Nie wiedziałam dlaczego, ale ten mężczyzna, stanowczo zbyt sek-  
sowny, rozpalał całe moje ciało doznaniem, które przesywały mnie  
na wskroś.

Ściągnął marynarkę i zawiesił ją na oparciu wysokiego stołka. Gdy  
się odwrócił, mój wzrok przyłgął do jego szerokich barków przyjemnie  
wypełniających koszulę. Nigdy nie sądziłam, że garnitur może mnie  
podniecić, ale na tym mężczyźnie wydawał się wprost nieprzyzwoity.  
Jego umięśnione ramiona poruszyły się, gdy odwrócił się znów w moją  
stronę. Podwinął rękawy, a moje oczy zawiesiły się na delikatnie na-  
piętych przedramionach.

Słodki Jezu. Chyba miałam słabość do przedramion. Nie wiedziałam  
nawet, że *można* mieć słabość do przedramion. Kiedy podniosłam  
wzrok, zobaczyłam, że mężczyzna patrzy, jak na niego patrzę.

Wyprostowałam ramiona i uniosłam brodę.

— W porządku. Proszę bardzo. Wezwij policję. Barnable musiał  
zmarznąć i zmoknąć. Nie wiem jak, ale chyba znalazł jakoś wejście do  
twojej piwnicy.

Ryan spojrzał na Barnable’a, a potem znów na mnie.

— W tych starych budynkach piwnice często się ze sobą łączą. Jestem  
pewny, że wszedł przez drzwi do piwnicy sąsiadów, które ostatnio się  
zepsuły. A tak w ogóle to widziałem twoje plakaty.

— Mam nadzieję. Rozwiesiłam je wszędzie. Przeprowadziłam się do  
Nowego Jorku dopiero trzy dni temu. Barnable nigdy tu nie był i zgu-  
bił się zaraz pierwszego dnia. Chyba wymknął się tylnymi drzwiami,  
kiedy rozpakowywałam kartony. Bałam się, że już nigdy go nie zobaczę.  
Dla niego jest tu potwornie zimno, bo dotąd mieszkał wyłącznie w No-  
wym Orleanie. Na pewno szukał tylko jakiegoś ciepłego schronienia.

Usłyszałam z ulicy jego szczekanie. — Urwałam, bo zrobiło mi się trochę głupio, że próbowałam przecisnąć się przez wybite okno, żeby wydobyć Barnable’a. — On jest tu moim jedynym przyjacielem, więc...

— Odetchnęłam i wzruszyłam ramionami. — Przepraszam za okno.

— Przeprowadziłaś się tu dopiero trzy dni temu?

— Tak.

Lodowate spojrzenie znów przesunęło się wzdłuż mojego ciała, a potem szybko przyłgnęło do mojej twarzy.

— To by wyjaśniało twój południowy akcent.

— Fakt, że od urodzenia mieszkałam w Nowym Orleanie, z pewnością wyjaśnia mój południowy akcent. Podejrzewam, że mogłabym mieszkać i pięćdziesiąt lat w Nowym Jorku, a dalej bym tak mówiła.

— Możliwe.

Zadzwonił dzwonek do drzwi, niosąc się echem po całym korytarzu. Dopiero wtedy zwróciłam uwagę na ból z boku dłoni i nadgarstka. Mimo że rękę miałam owiniętą zakrwawionym ręcznikiem papierowym, to wołałam nie pamiętać, dlaczego jeszcze nie byłam w drodze do weterynarza.

Poczułam nagły niepokój.

— Wezwałeś policję tak, że nawet tego nie zauważyłam?

Ryan zaczął się już kierować w stronę korytarza, ale zatrzymał się i obejrzał przez ramię.

— Nie, Addie. To nie policja, tylko lekarz. Sprawdzimy twoją dłoń, a potem zabierzemy Barnable’a do weterynarza. — Nie mówiąc nic więcej, odwrócił się i oddalił szybko korytarzem, po którym poniosły się jego kroki.

Kilka chwil później do kuchni żwawym krokiem wszedł mężczyzna w beżowym płaszczu.

— Lepiej, żebyś miał dobry powód, Ryane — odezwał się przez ramię. — Właśnie jadłem kolację.

Ryan wyciągnął tylko rękę w moim kierunku.

— To jest Addie Castille. Rozcięła sobie rękę.

Lekarz wydawał się nieco serdeczniejszy niż Ryan. Jego wzrok przyłgnał do mojej dłoni owiniętej ręcznikiem papierowym. Przesiąknął mocno krwią, a ja domyślałam się, że wyglądam absurdalnie. Miałam brudne, mokre dżinsy, umorusane obie ręce, a do tego upaćkanego psa u boku. Barnable oczywiście cieszył się, że może przywitać kolejnego nowopoznanego człowieka w swoim życiu. Podniósł się ze swojego miejsca na podłodze i obwąchał stopy lekarza, merdając ogonem, gdy doktor pogłaskał go po grzbiecie.

Mężczyzna miał siwiejące włosy i ciepłe brązowe oczy. Położył na stole swoją torbę.

— Jestem doktor Casey, ale mów mi, proszę, Daniel. Zobaczmy — powiedział i przywołał mnie gestem do blatu.

Podeszłam posłusznie i wyciągnęłam rękę. Daniel ostrożnie odwinął ręcznik papierowy i przekręciwszy moją dłoń, spojrzał na mnie.

— To wygląda na rozcięcie szkłem.

Postanowiłam od razu się przyznać.

— Bo tak jest. Ryan uważa, że próbowałam się do niego włamać.

Oczy Daniela zaokrągliły się lekko, zanim spojrzał na Ryana.

— Naprawdę?

Ryan wzruszył ramionami.

— Najpierw jej pies włamał się do mojej piwnicy.

Daniel spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

— Czy to nasz przyjacielski włamywacz? — zapytał, wskazując na Barnable'a, który znów położył się na podłodze blisko moich stóp.

Skinęłam głową.

— Dopiero co się tu przeprowadziliśmy i się zgubił. Przypuszczam, że się bał. Tu jest zimno i deszczowo, a on w ogóle nie jest przyzwyczajony do zimna.

Wciąż przytrzymując delikatnie moją dłoń, Daniel odwrócił się i otworzył torbę, którą ze sobą przyniósł.

— Będzie szczypać.

Rzeczywiście szczypało, kiedy bawełnianym wacikiem nasączonym jakimś środkiem dezynfekującym dotykał delikatnie dwóch rozcięć — wzdłuż nadgarstka i na dłoni.

— Mógłbyś przynieść mi ręcznik? — zawołał, oglądając ranę z boku mojej dłoni.

Ryan nic nie odpowiedział, ale usłyszałam echo jego kroków, gdy odwrócił się i wyszedł z kuchni.

— A więc co cię sprowadza do Nowego Jorku? — zapytał Daniel, wyciskając inny płyn na wacik. — Tym razem nie będzie aż tak szczypać.

Użyło mi, że mam o czym mówić. Zaczęło do mnie docierać, jak mocno się skaleczyłam. Odnalezienie Barnable’a przyniosło mi ogromną ulgę.

— Moja cioteczna babka zostawiła mi w spadku dom. Uznałam, że to znak, aby się tu przeprowadzić.

Do kuchni powrócił odgłos kroków Ryana. Odwróciłam się i zobaczyłam, że trzyma w rękach dwa śnieżnobiałe ręczniki. Podeszedł i rozłożył je na blacie, który Daniel wskazał ruchem głowy.

— Znak? — powtórzył lekarz.

Spojrzałam na Ryana i zobaczyłam, że patrzy na mnie spod uniesionej brwi. Dobry Boże. Nie był zbyt rozmowny. Odpowiedziałam z psychicznym wysiłkiem.

— Tak. Niezbyt dużo podróżowałam. Uznałam to za znak, że powinnam rozwinąć skrzydła i spróbować czegoś nowego.

— Gdzie znajduje się dom twojej ciotki? — zapytał Daniel. Ułożył moją dłoń na ręcznikach skaleczeniami do góry.

— Kilka przecznic stąd.

— W takim razie muszę przyznać, że twoja ciotka była dość zamozna — mruknął Daniel, grzebiąc w swojej torbie.

— Tak, była. Razem z mężem przez wiele lat prowadzili dawny dom handlowy. W latach pięćdziesiątych był dość popularny — wyjaśniłam. — Jakies dziesięć lat po śmierci męża sprzedała interes. Tak naprawdę

nie wiem, dlaczego zostawiła mi dom, ale podobno pisałam do niej jako jedyne dziecko z mojego pokolenia.

Spojrzałam w stronę Ryana i zobaczyłam, że pilnie słucha z utkwionym we mnie. Miał tak nieodgadnioną minę, że wytręcało mnie to z równowagi. Zawsze zazdrościłam ludziom, którzy potrafili panować nad swoją twarzą. Mama od dziecka mi powtarzała, że nosiłam serce na dłoni i że powiewałam każdą emocją jak chorągiewką.

— No dobrze, podam ci znieczulenie i założę szwy. Jeśli robi ci się czasem słabo, sugeruję, żebyś odwróciła wzrok — oznajmił Daniel z takim spokojem, jakby omawiał pogodę w słoneczne popołudnie.

— Co? — pisnęłam. — Czy na założenie szwów nie powinnam jechać do szpitala? Może wystarczy zwykły plaster do zamykania ran?



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## JAKIE SEKRETY SKRYWASZ POD TYM DROGIM GARNITUREM?

Addie Castille dorastała w Nowym Orleanie. Mówiła z miękkim, południowym akcentem, a po swoich kreolskich przodkach odziedziczyła odwagę i zamięłowanie do piękna. Przyjechała do Nowego Jorku, by rozwinąć skrzydła i zacząć od nowa. No i miała tu: wspaniały, stary dom, który zapisała jej w spadku cioteczna babka. Niedługo po przeprowadzce zaginął ukochany pies Addie. Szczęśliwie odnalazł się po paru dniach, kilka przecznic dalej, uwięziony w starej piwnicy. Kiedy dziewczyna usiłowała wydostać zwierzę przez piwniczne okienko, zjawił się Ryan — arogancki, chłodny typ, za to powalająco przystojny.

Ryan Blake zamiast policji wezwał lekarza, bo śliczna dziewczyna podczas próby włamania mocno się pokaleczyła. To było bardzo nie w jego stylu. W końcu ten bogaty i szanowany biznesmen nie poddawał się emocjom ani porywom uczuć. Sensem jego życia była praca, a nie pomaganie przypadkowym dziewczynom czy zwierzętom. Jednak Addie przykuła jego uwagę. W Nowym Jorku była niezwykle zjawiskiem. Przypominała radosny kwiat słonecznika rozkwitły w środku zimy. Nie mieli zamiaru spotykać się po raz kolejny. Ale stało się. Najpierw był pierwszy pocałunek, potem kolejne. Trudno było wyobrazić sobie ich razem. Dziewczyna z Południa i typowy nowojorczyk. Radosny uśmiech Addie i chłodny błysk w oczach opanowanego Ryana. To nie miało prawa się udać — przecież dzieliło ich tak wiele. Tyle że dla tak cudownej, mądrej dziewczyny warto zrobić wszystko, prawda?

## J. H. CROIX

Autorka bestsellerów „USA Today”. Mieszka w małym miasteczku pośród pól w stanie Maine wraz z mężem i dwoma rozpieszczonymi psami. Piszcie wciągające współczesne romanse, których bohaterkami są piękne i pewne siebie kobiety, nieodmiennie zakochujące się w imponujących samcach alfa. Uwielbia psy i zwiedzanie klimatycznych miasteczek.

● CUTE  
●● SENSUAL  
●●● SPICY  
●●●● DARK



ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-9104-8



9 788328 391048

cena: 44,90 zł